

JUDASZOWE SREBRNIKI

POWIEŚĆ

OSNUTA NA TLE WYCHODZTA.

Aleksandra M. Jawornickiego.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ VIII.

Opowie czytelnikowi o dalszych losach naszego bohatera i o pogładzie Marcinka na jedyną parę rak.

Jak ściany budynku gdy zrąb z pod nich usuną, wychodzą ze spojeń, chylą się i budynek cały w ruinę idzie, tak pękają ogniwa rodziny i członkowie jej rozprzeczają się po świecie, gdy nagłe głowy jej zabraknie, która je z sobą łączyła.

Zaledwie tydzień od śmierci biednego urzędnika upłynął, a już w ścianach złotego pokoju emeryt jakiś z kanarkami zamieszkał, ubogie sprząty żydzi rozdrapali, a po miesiacu Piotrus nie wiedział już nawet co z matką i braćmi jego się działo.

Sam znalazł się w fabryce fortepianów w godności nadetatowego terminatora.

Lata spędzone w tej fabryce najsmutniejsze w umyśle jego z czasów dzieciństwa pozostały po sobie wspomnienia.

W dzień nosił wodę do kuchni żonie pryncypała; latał za posyłkami dla trzydziestu majstrów i czeladników, od trzydziestu biorąc cegieł i szturchańce, a poza obrębem urzędowych zajęć, spełniał dodatkowe obowiązki piastunki do trzech pociech właściciela firmy.

W nocy sypiał w zimnej komórze na kupie cheblowin, staczając zażarte walki z dawniejszymi jej lokatorami, gromadą wygłodzonych szczurów, w dodatku zaś do tego wszystkiego zaczął cierpieć głód, w obec którego błądły wspomnienia niedostatku wymienione z pobytu w złotym pokoju. Stara straszliwie była skąpa. Chleb wyważała chłopcom na uncye i gramy, kartofle stanowiły u niej zbytek, mięsa zaś stanowczo była przeciwniczką ze względów hygienicznych— a tu jak na złość bohater nasz szalonego w tym czasie dostał apetytu. Zbierał więc chleb na śmieciach, wyławiał resztki ze zlewów i coraz bardziej utwierdzał się w heretyckich poglądach swych na szczęśliwości życia wiecznego. W niedzielę, gdy nie miał nie lepszego do roboty a poczuł do snu nieprzepartą skłonność, szedł do szkoły rzemieślniczej na przedobiednią drzemkę.

W takim to terminie przebył całe pięć lat, długich, nieskończonych.

Gdy już dostatecznie miał uszy popodrywane a głowę ogołoconą niemal z poszycia, fabryka pewnego pięknego poranku ogłosiła upadłość. Wierzyciele brali fortepiany skończone i zaczęte, brali deski, forniry, narzędzia, warsztaty, stare i nowe żelazto, wszystko co miało jakąkolwiek wartość— jego tylko nikomu do głowy nie przyszło wziąć z sobą. Wypchnięto go bez ceremonii za drzwi...

Całe trzy dni tulał się już po ulicy, sygnając na ławkach po skwerach, żyjąc powietrzem, gdy czwartego, powziawszy już postanowienie skoczenia z mostu do Wisły, zetknął się najnie spodziewaniej z Marcinkiem.

Marcinek z czapką na bakier, papierosem w ustach, a teką pełną jakichś papierów pod pachą, z miną ajenta ubezpieczeń od życia, kroczył przez ulicę. Pomimo, że nie widział przyjaciela od śmierci starego Czyży, od razu przecie go poznał. Papieros wypadł mu z ust, tekę upuścił na chodnik i jak ojciec dawno niewidzianego syna uchwycił Piotrusia w objęcia.

— Pietrek, czy to ty kanalio, zawołał, czy też który z twoich braci!

— A juscici że ja.

— A gdzie ty tak dymasz raku zatracony?

Wtedy spostrzegł dopiero, że przyjaciel jego strasznie kruchą miał minę.

— Coż to, zapytał, przypatrując mu się uważnie, czyś ty się spłukał w totalizatora? Gadać mi zaraz.

Piotrus opowiedział mu wszystkie przebiegi swe od chwili rozłączenia się z rodziną, aż do powzięcia rozpaczliwego zamiaru i— rozplakał się na dobre. Marcinek wysłuchał z uwagą, pomyślał chwilę, nieomieszkawszy podrapać się w głowę, poczem zawołał:

— Głupiś ty razem z twojem topieniem!

Ja, jak mnie tu widzisz w gorszym jak ty byłem tarapatkach a dałem sobie radę— dla czegoż ty miałbyś zginąć. Na handlu piaskiem szło mi coraz gorzej, bom wytrzymać nie mógł konkurencyi z tymi co własne mieli wozy do rozwożenia po domach, zamknąłem więc budę i wziąłem się do dziennikarstwa. Jestem teraz współredaktorem, poczytnego bardzo dziennika, i choć nie w nim nie piszę, bo mi czasu na to nie starczy ale za to go roznoszę co na jedno wychodzi. Kuponów wprowadzę od listów zastawnych jeszcze nie obcinam, ale i do tego przyjdzie. Mam tam przyjaciela w administracji dziennika, który wszystko dla mnie zrobi. Chcesz? słowo mu tylko powiem i tak samo jak ja, będziesz dziennik roznosił. Pracy mało, chleb pewny i nikt ci uszu nadrywać nie będzie.

Na drugi dzień po tej rozmowie, Piotrus z taką samą teką pełną dzienników ukazał się na mieście; wieczorem zaś znalazł się w letnim teatrzyku na Nowym Świecie z przyjaciela swym, który występował za sceną w strasznych jakimś dramacie w roli rozgniewanego tłumu. Tak więc Marcinek ratując tym razem bohatera naszego od głodu, uratował go prawdopodobnie od śmierci samobójczej.

Wtedy to także dowiedział się od przyjaciela co się stało z matką i resztą rodzeństwa.

Dwaj starsi bracia, a mianowicie: Paweł i Kazimierz, terminowali jeden u szewca damskiego, drugi u mularza; Józik znów dostał się do osad dla małoletnich przestępców za kradzież. O dwóch najmłodszych braciach wcale nie mógł się dopytać. Przypuszczał nie bez zasady, że zatęsknić musieli za towarzystwem braciśków swych co się przed nimi w zarogatkowe wynieśli okolicie. Zosia na koniec służyła u ogrodnika w Mokotowie.

Marcinek często dość widywał dziewczynę. Łączył ich z sobą jakiś węzeł sympatii, zawiązany w czasach gdy stary Czyż żył jeszcze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— O! bardzo dobry, bardzo, proszę pana sędziego, czasem mi sfukał, bo był uparty. Jak się uparł nieraz, to żeby, tam nie wiem co, musiał na swoim postawić. Taki to już był człowiek.

Woźny był gaduła staruszek, gwarzył sobie poprawiając w piecu:

— Albo proszę pana sędziego, z tą zbrodnią. Uwięził pannę Z... I choć mu wszyscy mówili, że źle robi, uparł się i basta! Ot, bolało go to, bolało, bo chciał na swoim postawić, a czuł że źle i... rozchorował się.

— A zkądże ty wiesz, że on nie miał jakich dowodów? — Ej, gdzie tam proszę pana sędziego, zkądżeby je miał. Ja nawet tego nie rozumiem tego. Chciał się zenić z panną Z... i byli prawie jak narzeczeni, a tu! pę! dyabli nadali tę zbrodnię i wszystko tak jakoś dziwnie poszło... I to pewna, że dla tego on choruje, bo mnie się widzi, że bardzo kochał tę pannę Z... — Poczemże tak sądzisz? — Ho! ho! już ja wiem. Bywało w lecie bukiety zanoszę, a bukiety takie drogie, że je aż czasem z Waasawy sprowadzałem i mnie zawsze z nimi posyłał, już ja to wiem...

I gwarzył tak dalej staro-wina, a gdy wyszedł, nowy sędzia rzucił się na fotel i gładząc eleganckie faworyty, szepnął:

— Albo jest to drugi Regulus, drugi Cyneynat ten Kobylański, albo coś w ten wszystkiem być musi, a co ja odkryć winienem...

Przyszedł kancelista i siadł przy stole.

Wybiła 10-ta i woźny dał znać, że panna Z... czeka.

Sędzia kazał ją wezwać, a tymczasem przybrał surową i zimną minę i zagłębiwszy się w jakichś papierach, czekał na wejście oskarżonej.

Panna Z... była blada nad wyraz, smutna ale spokojna, cała czarno ubrana, wyglądała jak wcielona żałostka. Weszła w towarzystwie starej kuzynki swojej. Sędzia nie ruszył się, nie podniósł oczów gdy weszły obie kobiety, jak gdyby ich nie słyszał; po dłuższej pauzie, powstał uklonił się i rzekł:

— Wszak panna Marya Z....

— Tak, była krótka odpowiedź.

— A pani? i wskazał oczami na towarzyszkę.

— Ja jestem jej ciotka, proszę pana sędziego, odrzekła drżąc kuzynka.

— Wezwałem tylko pannę Z..., ciągnął surowym i zimnym tonem sędzia, pani zechcesz nas zostawić samych. — Niech ciotka wyjdzie i zaczeka na mnie w korytarzu, szepnęła dziewczeczka.

Ciotka z niskim ukłonem opuściła salę.

Przez chwilę panowała głęboka cisza. Panna Z... patrzyła w oczy sędziego uparcie, jakby chciała zajrzeć po za tę marmurową maskę jego twarzy i zbadać co tam się dzieje w głębi duszy. Sędzia poprosiwszy ją siedzieć, przetrzącał pilnie papiery. Kancelista spokojnie i obojętnie oglądał koniec swego pióra. I była taka cisza w sali, że słychać było niemal bicie serca każdej z trzech osób. Cisza groźna, straszliwa, brzemien-na gromami, złowieszcza zwiastunka burzy...

Nakoniec sędzia odrzucił papiery, oparł z niechęcią głowę na rękę i rzekł:

— Proszę pani, pani wiesz, o co jesteś oskarżona?

— Wiem.

— I coż pani na to?

— Co ja na to? mój Boże, coż ja tu mogę? Jest to nieszczęście straszne dla mnie, niespodziane, ale trudno!

I zarumieniła się cała.

— No tak, w istocie... nieszczęście to wielkie, szepnął sędzia jakby sam do siebie i umilkł.

Po chwili rzekł:

— Z poprzedniego śledztwa widzę, że zamordowany Zygmunt Walewski, był dobrym znajomym pani, że się pani z nim często widywałaś potajemnie, że go nikt z rodziny pani nie znał. I proszę pani dla czego to?

— Pan sędzia zechce jaśniej postawić swoje pytanie, rzekła panna Z...

— Pytam się pani, dla czego ta znajomość i te widywania były tajemnicą dla rodziny pani, dla ojca.

— Na to pytanie odpowiedzieć nie mogę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pani A. Inveen, mieszkająca przy 720 Henry ul., Alton, Ill., cierpiąca na reumatyzm przez ośm miesięcy. Leczyła ona się ciągle różnymi lekami lecz nie doznawała żadnej ulgi. Potem użyła jednej z pól flaszeczki Balsamu Chamberlaina i po użytkowaniu wyzdrowiała. Ogłaszamy to na jej żądanie, ponieważ życzy sobie, aby ci co cierpią na tę samą chorobę, wiedzieli co ją uleczyło. Sprzedaje J. W. S. Tomkiewicz, 456 Mitchell ul.

DR. AMSEL, lekarz polski, 456 Mitchell ulica, nad apteką p. Tomkiewicza, poleca się względem potrzebujących pomocy lekarskiej. Telefon South 53. Porada dla biednych bezpłatnie od 8 do 9 godz. rano.

J. J. KIRCHER,
Zabezpieczenie od ognia, Accident Ins. i wypożyczanie pieniędzy.
Pokój 18 New Insurance Building.
Telefon No. 1542.

Jacob Dudenhofer,
WIELKI SKŁAD
WIN i WÓDEK
fabrykant sławnego
TROPICAL HERB BITTER.
339 GROVE ULICA.
Specjalną uwagę zwracamy na zamówienia win mszalnych.
F. X. JAGODZINSKI, Agent.

WM. SCHUELKE,
fabrykant
Kościelnych i koncertowych Organów.
Każdy organ gwarantujemy na 5 lat. Podejmujemy się także reperacji i nastrojenia organów.
2219—2221 Walnut ul.

Piece kuchenne
wszelkiego rodzaju, najnowsze Steel Gas Ranges, do gazu, oraz gazolinowe i kerosynowe, zawsze do nabycia po cenach zastósowanych do obecnych czasów w składzie

BRACI GAWIN
709-711 Windlake Ave.
Poleca się także wielki wybór farb, oleji, narzędzi ogrodowych i innego żelaztwa, po cenach bardzo przystępnych.

J. OSBORN,
SKŁAD OBUWIA.
Towar najlepszy. Ceny niskie.
553 Mitchell ulica,
pod ofsem Katolika.

POŻŁACANIE,
POSREBRZANIE i
NIKLOWANIE
rzeczy kościelnych wykonujemy jak najlepiej.
A. WERNER,
415 East Water ul., Milwaukee.

B. Senderhauf & Co.
FABRYKANT
MYDŁA,

"GOLDEN COMET"
"WHITE SOAP"
"MILWAUKEE SOAP"
jako i inne wyśmienite gatunki.
Żądajcie u waszych handlarzy.
Ofis i Fabryka: 103-107 North Ave
MILWAUKEE, WIS.

CARROLL & KEOGH CO.

PIĘKNE JEDWABIE

NA ŚLUBNE SUKNIE.

23-calowy śmietankowy Habutai jedwab po	50c
28-calowy śmietankowy Habutai jedwab po	50 i 75c
20-calowy kolorowy Faille jedwab, gatunek \$1.25 po	65c
20-calowy kolorowa satyna Rhadames, gatunek 1.00 po	75c
20-calowy kolorowy Duchess, gatunek \$1.50 po	95c
21-calowy kolorowy Crystal gatunek \$1.50 po	75c

119 Wisconsin ulica, naprzeciw poczty.



DOPPELBRAEU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE.

SPRÓBUJ CIE GO.

PO DOBRZE ODOBIONE

FOTOGRAFIE ŚLUBNE i INNE

udajcie się do:

WM. WOLLENSAKA,

500 National Ave.

SPECYALNE CENY!

Świeżo palona Rio kawa, funt 15c	Czarna i zielona herbata, nadzwyczaj dobra, funt 35c
Świeżo palona Golden kawa, funt 18c	Szablak (navy beans) funt 2c
Świeżo palona Maracaibo, nadzwyczaj dobra, funt 22c	Jęczmienna kawa, świeżo palona funt 3c
Dobra surowa kawa, 13c, 17c i 20c	Bardzo dobre kalifornijskie śliwki funt 44c
Czarna i zielona herbata, funt 25c	

AMSTERDAM KAFFEE CO.,

62 Juneau Avenue i 304 Trzecia ulica.
Gwarantujemy że towar nasz jest tak jak ogłaszamy.

K. M. LASSA,

POSIADA

UMEBLOWANIA, OBRAZY I RAMY.

również przedsiębiorca pogrzebów.

729 i 731 8-ma Avenue.

Specjalnie przyjmuje wszelkie reperacje mebli i oprawy obrazów.

MAM na sprzedaż 12 czy 15 rozmaitych domów po znizonych cenach od \$1,400.00 do \$2,200.00, które wzięłem pod mój dozór. Niektóre z nich warte są dwa razy więcej aniżeli cena oznaczona. Kupujcie, póki własność jest tania. Sprzedajemy na łatwe wypłaty. Po dalsze informacje zgłoszcie się do:

BEN. M. WEIL, Poind. Zach. róg Broadway i Michigan ulic

THE MILWAUKEE MONUMENT CO.

CHAS. LOHR, prez. E. BOYLE, vice-prez. AUG. KRINGEL, sekret. FABRYKANT

POMNIKÓW, WYROBÓW GRANITOWYCH, MARMURÓWYCH, itd. oraz kontraktorzy i budownicy rozmaitego rodzaju nagrobków.

OFIS: róg 8 Ave. i Mitchell ul. FILIA: Forest Home Ave. w pobliżu cementarni

STEIN

FOTOGRAF z Mitchell ulicy, robi różnej wielkości najpiękniejsze FOTOGRAFIE i po znizowanej cenie.

Pamiętajcie miejsce:

456 MITCHELL UL., nad apteką.

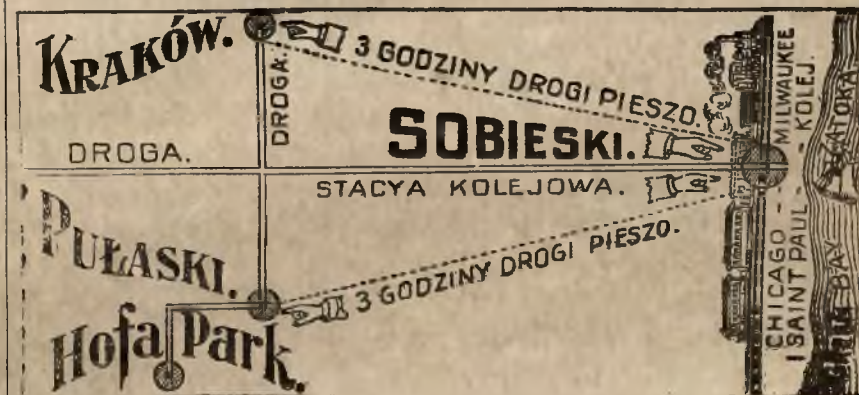
POLSKI SKŁAD WIN I WÓDEK,

oraz wielki zapas WIN MSZALNYCH i familijnych.

Szczególnie poleca się własnego wyrobu KUJAWIAK, trunku słynącego jako najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie dolegliwości żołądka.

ANTONI ANDRZEJEWSKI,

723—725 Windlake Avenue, MILWAUKEE, WIS



Plan naszych 4 graniczych z sobą Kolonij, obejmujących przeszło 3,000 FARM w najlepszej części Stanu Wisconsin.

Przybywajcie i kupujcie farmy w jednej z tych 4 Kolonij.

Wypicie tykiet kolejowy do SOBIESKI.

Piszcie do nas po mapę, książeczkę i kalendarz, które wysyłamy darmo i adresujcie Wasze listy do:

J. J. HOFF LAND CO.,

MILWAUKEE, WIS.

NOC

z 3. na 4. Grudnia,

na zasadzie akt sądowych

opisał Walery Przyborowski.

(Ciąg dalszy.)

IX.

Katastrofa ta, boć inaczej choroby sędziego nazwać nie można, przerwała całkowicie na czas jakiś śledztwo. Nim się opatrzone, nim zdano raport do właściwej władzy, nim nakoniec prezes wydelegował osobnego urzędnika do prowadzenia śledztwa, nim ten przyjechał, upłynęło parę tygodni. Przez ten czas silny nacisk opinii w miasteczku, oraz starania pana Z... to zrobiły, że oskarżoną z więzienia za zaręczeniem trzech miejskich obywateli uwolniono, zawsze pod ścisłym nadzorem miejscowej policji pozwolono jej odpowiadać, jak to mówią, z wolnej nogi.

Dziwna rzecz i zda się trudna do uwierzenia; panna Z... acz oskarżona o współudział w tak strasznej i tajemniczej zbrodni, chociaż wzięta do więzienia, chora, wytrzymała to jednak wszystko, była spokojną, rzekłbyś uśmiechniętą.

Tylko posępne błyskawice w oczach, tylko nieopisany wyraz zastygłego bólu, dawa-

ły poznać głęboką i olbrzymią walkę, jaka się toczyła w toniach tej dziewiczej duszy.

Druza okoliczność jeszcze dziwniejsza dla tych wszystkich, którzy znają nasze społeczeństwo i życie na partykularzach, była ta, że opinia uważała oskarżoną za zupełnie niewinną i trzymała się tego zdania z uporem, choć nie miała po temu żadnych zasad ni podstaw, co większa, nikt nie korzystał z fatalnej sytuacji oskarżonej i nie czernił jej wcale. Rzecz to ważna niezmiernie, bo naszę społeczeństwo acz zacne i poczciwe w gruncie rzeczy, ma w sobie dużo słabości, brakuje mu samoistości w myślach i opiniach i gorące a zapalne tak do czynów jak i przekonani, łatwo uprzedza się i łatwo korzysta ze słabych stron...

A już to wiadoma rzecz, że gdy padnie na cie płama, nie zmyjesz jej łatwo, choćbyś był czysty jak błękit majowy.

Taka była sytuacja gdy przybył urzędnik do miasteczka, specjalnie wydelegowany do prowadzenia śledztwa.

Był to człowiek niemiody, już, szczupły, wysoki, elegancki i gładki w obejściu nad wyraz, ale surowy i zimny w wejrzeniu. Mało się uśmiechał, z nikim się nie zaznajamiał

chyba że musiał, unikał wszelkich rozmów o morderstwie, ale widocznie badał grunt, na którym przypadło mu stoczyć śmiertelną walkę ze zbrodnią. Ostrożnie ale zręcznie wywiadywał się o swego poprzednika, o opinii, o wszystkim. Przez kilka dni studiował akta procesu i chociaż te zupełnie co innego mówiły, ogólny jednak głos dobrze go uprzedził na stronę panny Z....

Nakoniec pewnego dnia wezwał ją przez siebie. Rankiem tego samego dnia przyszedłszy do biura, zastał woźnego palącego w piecu. Była godzina dziewiąta. Sędzia przyszedł nieco wcześniej, nie więc w tem zdrożnego nie było, że woźny palił i drze-mał sobie przed piecem.

Mimo to sędzia zapytał się surowo woźnego:

— Dla czego tak późno palisz w piecu?

— Proszę pana sędziego, ja tak zawsze palę.

— Zawsze, to widać późno u was poczynają się czynności biurowe.

— Późno? broń Boże, pan sędzia przychodzi punktualnie o 10-ej a wychodził o 3-ej. O! to jest człowiek bardzo pracowity i skrupulatny.

— Czy tak? dobry był dla ciebie?